

TEATR

„Wesele“ Grudy

S. Wyspiański: Wesele
Reż. Józef Gruda
Scenogr.: Jan Banucha.
Teatry Dramatyczne w
Szczecinie

JEŻELI któryś reżyser wie, okropnie opracowuje jakąś sztukę według tej samej koncepcji, dostosowując ją co najwyżej do różnych warunków, w których pracują konkretne teatry — a w tym samym teatrze do zmian znaczących w zespole i wyposażeniu — jesteśmy skłonni uważać go za rzemieślnika, który powieła raz wypracowany przez siebie wzor.

Ale jeżeli ktoś, tak jak Józef Gruda, obecnie kierownik artystyczny teatrów Dramatycznych w Szczecinie, wraca kilkakrotnie do jakiegoś sztuki — w danym wypadku do „Wesela” Wyspiańskiego — za każdym razem podchodzi do tematu w sposób całkowicie różny, nie można przejść obojętnie wobec takiej obsesji.

Obecne jego bardzo interesujące opracowanie tego dzieła w prowadzonym przez siebie teatrze, jest już, czwartym podejściem do zagadnienia, a drugim w Szczecinie. Nim powiemy jakim, warto przypomnieć poprzednie.

W roku 1963 w Szczecinie położył akcent na walory jarmarczno-kulkielkowe tekstu. W Kafolwach potraktował rzecz studyjnie i najbliższej tradycyjnym przekazom. W Kielcach przedstawił rozprawę z eks-humowaną historią.

Po tych doświadczeniach może o sobie powiedzieć, że tekst „Wesela” zglebił w wielu jego warstwach. Mógł więc ze sporą dążą odpowiedzialności porwać

się na tę swoją najnowszą inscenizację, o której w programie powiada: „...„cncia!byni... pokazać „Wesele” jako pasjonującą dyskusję... jako świadomie zamierzoną wielką publicystykę...”

Niewątpliwie jest to bardzo bliskie zamierzeniu autorakiemu i nie byłoby w tym rewelacji, gdyby nie dylemat: jak ów dyskusję uczynić wciąż aktualną, a nie mizuczalno-polonistyczną?

Sila arcydzieła poiega na ich wielopłaszczyznowość, a co za tym przyleganiu do różnych okoliczności miejsca i czasu. Ale jak wielopłaszczyznowy brylant musi w oprawie zostać ułożony w sposób dający pełny rozblask, podobnie inscenizacja wielowarstwowego arcydzieła powinna je „ustawić” w sposób, który pozwoliłby się przejrzeć w nim jak w lustrze także nam, nie tylko społeczeństwu krakowskiemu w roku 1901, choć i o tamtym odnośniku nie należy zapominać.

Jednym z pomysłów ułatwiających przeciągnięcie mostu zrozumienia „między dawnymi i nowymi laty” jest po-fraktowanie przez Grudę osób ze scen wizyjno-sennych, to znaczy Chochoła, Widma, Stańczyka, Hetmana, Rycerza Czarnego, Upiora i Wernyhory. Teksty ich wy-powiadają nie ze sceny, lecz od strony widowni: Andrzej Richter, Janusz Dziubiński, Antoni Szubarczyk, Cezariusz Chrapkiewicz, Wiesław Zwo-liński, Bohdan Gierszani-n i Bohdan A. Janiszewski — pod ostrym światłem punktowym, jakby mówcy uchwyce-ni przez kamerę foto-graficzną, filmową czy telewizyjną. Słowa zaś

ich są podchwytywane przez te osoby dramatu na scenie, którym się ukazują. Powstaje z tego dialog echowy, wkomponowany harmonijnie w stylistykę dzieła, przypominający przysłowio- wy dialog Maryny z Poetą, granymi przez Krystynę Bigelmajer i Henryka Giżyckiego.

Są w tym przedstawie- niu arcydziełka gry aktorskiej. Mam na myśli między innymi tak cel- ne stylizacje, jak Ewy Kolegurskiej w roli Ra- czyni i Zbigniewa Ma- monta w roli Żyda, nie- konwencjonalne ożywie- nie postaci Młodej przez Jadwigę Leśniak i Rachel przez Elżbietę Kilarską, a także świetne uogól- nienie postaci Dziennika- rza przez Wacława Ule- wicza.

Zwykle, gdy korzystam z miejsca w druku na relacje z teatrów nie- warszawskich, unikam pisanja o jednym przed- stawieniu. Odstępstwo od reguły wynika z mne- mania o doniosłości spektaklu, który warto zaprosić na tegoroczne Warszawskie Spotkania.

Z obowiązku kronika- rskiego zanotuję jednak, że przedstawienie to jest uwłoczeniem repertuaru, który zamknął się w kończącym się sezonie, poza jednym wyjątkiem dla sztuki radzieckiej („Królowej Śniegu” Szwarc), tylko sztukami polskimi przy odpowied- nim wyważeniu „klasyc- ki” i „współczesności”.

Jest więc to teatr, któ- ry dołożył się na granie, przynajmniej w jed- nym sezonie, głównie sztuk polskich, przy czym te regule podnari odpowiedzialnym dobo- rem.

JERZY ZAGÓRSKI